

WYBÓR POEZYJ

ADAMA MICKIEWICZA

WYDANIE JUBILEUSZOWE

z krótkim życiorysem autora.

—*—*—*—
TOM DRUGI.
—*—*—*—



Nakład i druk drukarni i litografii

L. SZYLLER I SYN

WARSZAWA

32. Nowy Świat 32.

—
1898.

Дозволено Цензурою
Варшава, 8 Іюня 1897 года.

PAN TADEUSZ

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.

Z „Wstępu.“

O, gdybym kiedyś dożył tój pociechy.
 Zeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
 Zeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
 Gdy odśpiewają ulubione zwrotki:
 O tój dziewczynie co tak grać lubiła,
 Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła,
 O tój sierocie, co piękna jak zorze,
 Zaganiać ptastwo szła w wieczornój porze
 Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
 Te księgi, proste jako ich piosenki!

KSIĘGA I.

Gospodarstwo.

Litwo! Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!
 Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
 Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
 Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie!

o Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
 I w Ostrój świecisz Bramie! *) Ty, co gród zamkowy
 Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem—
 Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
 Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
 Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
 I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
 Iść, za wrócone życie podziękować Bogu—
 Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono!...
 Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
 Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
 Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
 Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,

*) w Wilnie.

Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem,
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panińskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej zrzadka ciche grusze siedzą.

Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany;
Świeciły się zdaleka pobielane ściany,
Tém bielsze, że odbite od ciemnej zieleni
Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.
Dom mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi,
I stodołę miał wielką i przy niej trzy stogi
Użatku, co pod strzechą zmieścić się nie może.
Widać, że okolica obfita we zboże
I widać z liczby kopiec, co wzdłuż i wszerz smugów
Świecą gęsto jak gwiazdy, widać z liczby pługów,
Orzących wcześniej lany ogromne ugoru,
Czarnoziemne, zapewne należne do dworu,
Uprawne dobrze, nakształt ogrodowych grządek:
Że w tym domu dostatek mieszka i porządek.
Brama nawcięż otwarta przechodniom ogłasza,
Że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza.

Właśnie dwukonną bryką wjechał młody panek
I obiegłszy dziedziniec, zawrócił przed ganek.
Wysiadł z powozu; konie porzucone same,
Szczypać trawę ciągnęły powoli pod bramę.
We dworze pusto, bo drzwi od ganku zamknięto
Zaszczepkami i kołkiem zaszczepki przetknięto.
Podróżny do folwarku nie biegł sług zapytać,
Odemknął; wbiegł do domu, pragnął go powitać.
Dawno domu nie widział, bo w dalekiem mieście
Kończył nauki—końca doczekał nareszcie.
Wbiega i okiem chciwie ściany starodawne
Ogląda czule, jako swe znajome dawne.